

171



"GŁOS"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Solidarności 53

Observator

REDAKCJA: 00-410 Warszawa ul. Solec 22, 1

2

2 - 03-92

Nr z dn.

Amerykanin w Warszawie - premiera w Teatrze Studio

Koton Klap

Wszyscy Polacy wiedzą, co to jest Cotton Club. Po prostu Ameryka, czyli transatlantyk, limuzyna, gangsterzy, jazz i kobiety w brokatkach. Lepsze życie. Rodzimy Koton Klap zainstalował się w Pałacu Kultury, w Teatrze Studio.

To już drugie przedstawienie wyreżyserowane w Warszawie przez Michaela Hacketta - amerykańskiego stypendystę. Najpierw były *Metamorfozy* w Teatrze Dramatycznym. Teraz po sąsiedzku - w Studio - *Amerykanin w Warszawie*, oparty o piosenki George'a Gershwina, przetłumaczone (świetnie!) przez Jerzego Siemaszka i zaaranżowane przez Stanisława Radwana.

Historia jest banalna i - jak to w musicalu - namiętnie głupia. Główni bohaterowie, oczywiście zakochani, to: Polly - prosta dziewczyna z zapadłego miasteczka i Vandergriff junior - syn bogatego przemysłowca, który chce zostać artystą teatru. Rzecz jasna cały świat sprzysięga się przeciwko ich miłości. Jakby nie dość na tym, bandyta O'Malley - "wróg publiczny numer jeden", chce zniszczyć teatr dzielnego Vandergriffa, którego złośliwie nazywa Tomciem Paluchem. Zaczyna się od awantury w porcie, wyreżyserowanej jak komedia slapstickowa. Potem rejs przez ocean, sylwester w Central Parku i wreszcie Vandergriff wpada w łapy gangstera, któremu zresztą jest winien pieniądze. Nie pomagają nawet hipnotyzerskie zabiegi lady Dallas Harrington (świetna rola Anny Chodakows-

kiej). Vandergriffowi grozi śmierć. Śmierć zresztą grozi wszystkim. Wiadomo - Ameryka. Bzdura osiąga takie rozmiary, że nikogo nie dziwi ujawnienie się agentów FBI, którzy aresztują O'Malleya. Zostaje mu jedna szansa ekspiacji - rola diabła w czerwonych lakierkach w przedstawieniu Vandergriffa *Amerykanin w Warszawie*. Potem ślub, czyli happy end. Nawet pies Bąbelek (sztuczny, ale lepszy niż żywy, foksterier) jest zadowolony z takiego finału.

Przedstawienie w Teatrze Studio jest oczywiście pastiszem ("co za styl, bo szkołą był mi film"). Publiczności aktorzy świetnie bawią się idiotycznymi dialogami. Bohaterowie udręczeni nieustającym powodzeniem finansowym, wygłaszają aforizmy godne *Dynastii*: "Nigdy w życiu nie byłem szczęśliwy, a mimo to byłem szczęśliwy". Poetyką pastiszu można też usprawiedliwić białą, plastikową wykładzinę udającą marmur, którą pokryto podłogę sceny. Znakomicie zapowiadające się przedstawienie jest jednak niedopracowane przez reżysera. Zapewne trzeba było zdążyć z premierą na ostatnią sobotę karnawału. Wystarczy jednak jeszcze kilka prób i wszystko powinno sprawnie działać.

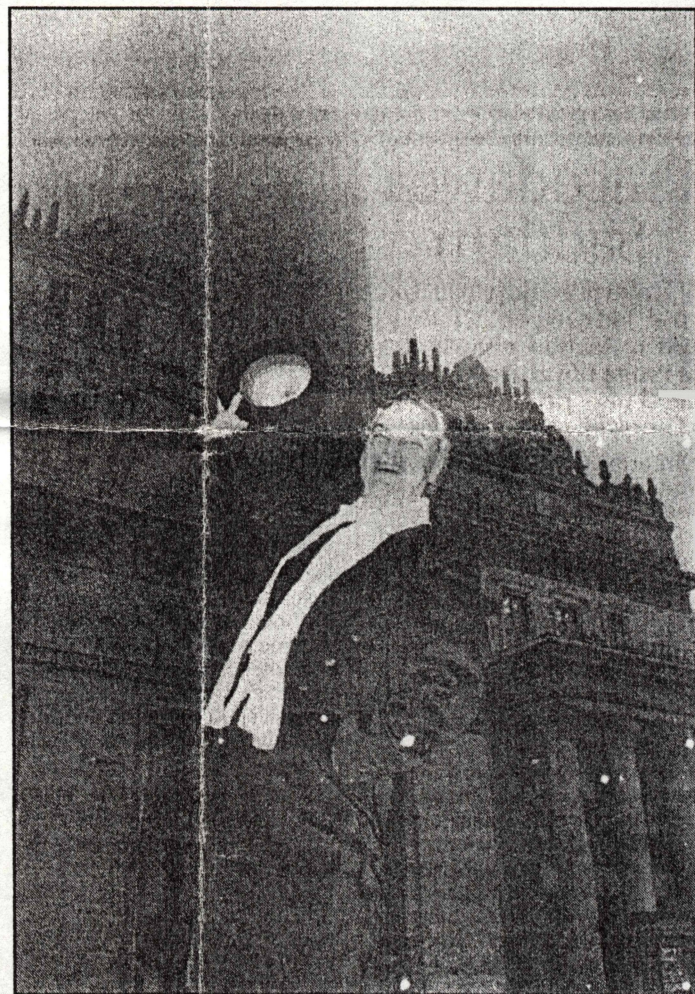
W Koton Klapie leży jednak

prawdziwy klops. Aktorzy, w większości, nie potrafią śpiewać, a spektakl zbudowany jest z najsłynniejszych jazzowych standardów. Z chęcią zgadzamy się na żart, jakim jest spektakl, ale na takie wykonanie *Lady be good*, *Somebody loves me*, *The man I love* nie można pozwolić. Rację ma starsza Madame Boroni, kiedy błaga o litość O'Malleya słowami: "Tylko nie ten jazz". Cóż, taki dżez, jaki Koton Klap.

Niespodziewanie *Amerykanin w Warszawie* zajął głos w dyskusji toczącej się wokół prywatyzacji i nowego modelu polskiej kultury, gdzie próbuje się pogodzić sztukę i pieniądze. Wszystko to naiwne i czarno-białe, ale przecież taki to spektakl. Niech więc biznesmeni pamiętają, że "twardziele mają co prawda chwile świetności, ale prędzej czy później marnie kończą". A wtedy ratunkiem może być teatr, który kocha swoich sponsorów.

Piotr Gruszczyński

***Amerykanin w Warszawie*, układ tekstów i reżyseria: Michael Hackett, scenografia Krystyna Kamler, premiera w warszawskim Teatrze Studio 29 lutego 1992.**



Michael Hackett - reżyser przedstawienia

Fot. Mikołaj Grynberg